EMIL ZEGADŁOWICZ.

BALLADY.

Panu Dr. Stanisławowi Lamowi
w serdecznym upominku

3. XI. 1920
Warszawa.

Emil Zegadłowicz

DZIEWANNY.


CZAS UCIEKA
CZEKA
Z Biblioteki

SZEŚĆ BALLAD Z POEMATU DZIEWANNY. PO ROZCHYLENIU KURTYNY SELEDYNOWEJ PRZY WTÓRZE GĘDŻBY ŻÓRAWIANEJ PREZENTACJA: BALLADY O WIETRZE WIOSENNYM, O WIERZBACH POŚRÓD KTÓRYCH PRZEMKNĄŁ DUCH MATKI, O DRZEWIE WIŚNIOWYM RODZĄCYM SŁOŃCA, O CÓRCE DOKTORA WSZECHNAUK LEKARSKICH WALPURGJI Z APOSTROFAMI DO JEJ MATKI, O POZIOMIE NIEJAKIM I O DZWONIE, KTÓREGO NIKT NIE WIDZIAŁ, POCZEM NASTĘPUJE ZAMKNIĘCIE PIOSENKĄ DZIECIĘCĄ O DZIEWIĘCIU DZIEWICACH. NAPISAŁ EMIL ZEGADŁOWICZ. EXLIBRIS WYKONAŁ LUDWIK MISKY. ODBITO W ILOŚCI STU NUMEROWANYCH I PRZEZ AUTORA PODPISANYCH EGZEMPLARZY NA SINYM PAPIERZE Z FABRYKI KAMIENIECKIEJ.

Rok tysiąc dziewięćset dziewiętnasty, wiosna
:: tysiąc dziewięćset dwudziestego roku. ::
Gorzeń-górny, Warszawa.

Wiecznej miłości spragnione me usta
wieczną tęsknotą serce me płonące —
JESTEM —!
— lecz jak? — lecz gdzie? —

Każda możliwość staje się pewnikiem
a każdy pewnik jest niemożliwością —
JESTEM —!
— lecz jak? lecz gdzie? —

Żyję Legendą, którą kiedyś ziemia
jako diadem wniesie w Bytów Treść —
na czujnej czacie Świadomości stoję —
JESTEM —!
— lecz jak? — lecz gdzie? —

A zaś w wędrówce tej przez Ziemi przyłóg
patrzą wokoło bezsenne źrenice
zali się zjawi ten Jedyny Cud
wołany gwiezdną tęsknotą Stuleci — — ? — —
. . . .
Idę — —
. . . .
O jakże ciężkie jest brzemię marzenia!
Jakże bolesną JAWĄ wszelki SEN!
— — — — — — — — — — — — — — — —
JESTEM —!
— lecz jak? — lecz gdzie? —

POCZYNAJĄ SIĘ BALLADY:

BALLADA O WIETRZE WIOSENNYM.

I.

Z najodleglejszej dali —
— z kresów zapomnienia —
(— kędy jarzył się
ongiś
czar jutrznianych zórz —)
— w noc tę mroczną
(— odnowa —)
ŚWIT się wypromienia
i na me serce spływa —
(— wraz z zapachem róż —)
Pachną róże......
......rozbłyska linja wonnych wzgórz......
......po perłach ros,
......po kwiatach —
— mkną dostojne pienia —
— — Patrzą tęskne źrenice
na rozchwieje zbóż
— i chłoną:
upragniony,
złoty CUD OLŚNIENIA.
(— za mną w czarnym zachodzie mrą pogłosy burz —)
— Przedemną:
ZIEMIA ŚPIEWA
blaskiem rozjarzonym — —

W rytm wzniosłych snów
wskrzeszonych —
ku jasnościom onym —
— wznoszę
mojego serca rubinową kruż —
— wysoko
ponad głowę
wznoszę ją — —
I oto:
zawisa nad nią
SŁOŃCE
Hostją szczerozłotą.

II.

Muzyczna gamo godzin!
Harmonijna pieśni
poranków i południ,
zachodów i nocy —:
WSZYSTKIEGO —
— co duch wyłka
— przemarzy
i prześni (w tęsknej pracy
żywota w upadku i mocy)
jakże żywą dziś jesteś!
wzmożoną!
jak jasną! —
— gdy kładziesz się przedemną
roztęczoną wstęgą —

ku zorzom
(— które zda się — już nigdy nie zgasną
— na wieczność
— w straż oddane
— prześwietlonym łęgom —)
Idę świetlaną drogą —
— muzycznych gam dźwiękiem—
Gra wiosna!
Gra na serca instrumencie —
— miękiem wichru drżeniem
i wonią
i zorzą świetlaną — —
Gra serce!
Grają lasy!
Gra wiosenne rano!!
— — — — — — —
W sadach pszczoły strącają białe kwiaty trześni
pod święte stopy mimo przechodzącej PIEŚNI......

III.
PEŁNĄ TARCZ SŁOŃCA BIORĘ NA MĄ TWARZ—
Olśnione oczy
patrzą
w szczęsne dziwa — —
Z kwiatów
woń bucha

jak z ofiarnych czasz — —
— — PRZYRODA ŚPIEWA!
(nadmiarem szczęśliwa)
Oto w noc krótką
wzrosła
szczodra dań:
zakwitły drzewa
przepychem bez miary.
Kwiaty!
Śmiech życia ze smutków i łkań!
Uśmiech!
(— podany mroczy zmierzchów szarej —)
Zakwitły kwiaty!
W czysty
złoty wschód
wzlata woń chyża —
— ziemi pieśń szczęśliwa!
Legenda dobra!
Wiosna!
Cudów cud!
PEŁNĄ TARCZ SŁOŃCA BIORĘ NA MĄ TWARZ —
Olśnione oczy
patrzą
w szczęsne dziwa — —
— — przecz serce moje — przecz ty jedno łkasz —
— — — — — — — — — — — — — — — —

BALLADA O ZAMKU MIRAMAR JAWIĄCYM SIĘ W ZAWIEJI.

Za kolumnami czterema
mieszka miła moja
— — — — — —

Bawi się dziecko —
— w fantazji
Atlantyd zwiedza pałace
białe —
blankami koronne wieże
krużganki, portyki —
lśni biel marmurów bezcenna —
— rzek słuckie pasy —
— Madonny
idą
w rozarjum upojne —
— motyle zakwitły
na krzewach
— w ciszy zachodem rozgrzanej
unoszą się kwiaty błękitne —
z ust rozchylonych
na włosy
mkną
w rozwonionym przelocie —
a włosy ciężkie, czerwone
płoną (jak słońca) —

dłonie (jak ognie srebrzyste)
zrywają pęki motyli
i żywe splatają wieńce —
— z rozarjum
wracają
— Madonny —
Błękit spowiada się morzu
cicho
— lękliwie
— szczerze —
zaś na zmurszałych kamieniach
(— ongiś schodowych kamieniach —)
dwie Sycyljanki
w zadumie
głaszczą
łopuchy kosmate
syte zieleni
— chwieją się liście
wachlarze
— stwierdzają piękno
zadumy
— i przytakują
milczeniu —
Miramar! Miramar!

Przelała się krew za wzgórza —
zastygł dzień —

wichr mierzwi śnieżną zadymkę —
mróz świszcze przez zęby spróchniałe —
lecą wrony, gawrony —
lecą wrony, gawrony —
lśni czerń piór —
kraczą, rechcą i gwarzą —
Miramar!
Miramar!

Stoi kościół — koło niego
półmorgowy smętarz —
— jakby ci to rzec najprościej —?
— pamiętasz?! — pamiętasz —?

Stoi kościół gontem kryty
stróżują mu krzyże —
— od wsi do wsi idzie dziaduś
grajęcy na lirze.

Mówi wiatrak do wiatraka
skrzypliwem westchnieniem —
— kołem — społem — kołem — społem —
— ziarno pod kamieniem.

Pod kościołem ślęczą chałpy
wysłużone strzechy —
ślepe oczy — wypłakane
nad grobem pociechy.

Nad kościołem — ponad wieżą
— o umarłe dzwony!!
lecą, kraczą, rechcą, gwarzą
wrony i gawrony —

Obsiadają w nagłym zlocie
zeschłe drzew konary —
— kościół — krzyże — smętarz — wicher —
— gwary — gwary — gwary —

Miramar! Miramar!
Miramar! Miramar!

Czarne owoce, trujące
rodzą uschnięte gałęzie —
przelała się krew za wzgórza —
zastygł dzień —
wichr mierzwi śnieżną zadymkę —
mróz świszcze przez zęby spróchniałe —
z dali —
— z bliska —
zewsząd —
— kołem — społem —
— społem — kołem —
Miramar!
Miramar!

Lecą wrony,
kraczą wrony —,

— Miramar —

Czarne owoce trujące
rodzą uschnięte gałęzie — —
— — Miramar!
— — — — — —

Za kolumnami czterema
mieszka miła moja.

BALLADA O WIERZBACH POŚRÓD KTÓRYCH PRZEMKNĄŁ DUCH MATKI.

Jeszcze jedna godzina
jedna godzina
pół — kwadrans — już —
stoi, stoi dziewczyna
śród pąsowych róż —

Wlecze się pociąg
jak dym śród mgły —
minęliśmy już stacje trzy —
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim
szeregiem.
Za nami śmiechy, krzyki, gwar —
przed nami cisza, słońce, czar —
Hamulce zepsute, zardzewiałe koła
ktoś jęczy pod nami i litości woła —
Tak tak — jęk — tak tak — stuk —
któż nas sprzągł — kto — kto — Bóg? —
krzyczy — huczy — zrzędzi — szumi —
wóz i szyny — ławy, okna —
tak tak — jęk — tak tak — stuk —
któż nas sprzągł — kto — kto — Bóg? —
krzyczy, huczy — zrzędzi — szumi —
cały świat — cały świat —

gdzie jedziemy? — skąd jedziemy?
Któż to rzekł — któż to — kto —:
w tem całe zło: że nic nie wiemy — —
Traf! Traf!
Traf i przypadek,
bielmo zagadek —
puszy się paw:
wiem!
Tak tak — jęk, tak tak — stuk —
któż nas sprzągł — kto — kto — Bóg? —
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem —
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim szeregiem,
Świst — stajemy —
zgrzyt — stuk — pchnięcie — szczęk —
stacja czwarta —
odwrócona życzeń karta
zmięta, mętna, głucha, starta —
tłok, gwar, krzyk —
tupot —
wychodzą — wchodzą —
depcą poły —
pięści i łokcie —
strudzony wzrok —
toboły —
trąbka
świst

Odjazd —
Ileż stacji? — skąd i dokąd?
pejsaże okna prostokąt rami
tak tak — jęk — tak tak — stuk —
któż nas sprzągł — kto — kto — Bóg? —
Na co filozofje —
siedzisz na miękiej sofie
gdzieś jedziesz — dokądś dojedziesz
na świecie
przecie.
Przestań mamrotać i żuć
czerp mądrość z czuć —
tak tak — jęk — tak tak — stuk —
któż nas sprzągł — kto — kto — Bóg? —
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim szeregiem.
Drży w myślach piosenka
jak motyl się waży
nad kwiatem uwiędłym na słonecznej plaży;
w rytm zgrzytu hamulców,
w rytm warkotu kół
w rytm woni przywianych od ziemi i siół
przez okna rozbite szczeliny —
w rytm bladych, zgubionych godzinek i kolęd
wykwitłych nad taflą błękitnych mórz gładką —
to słowo wyrasta i srebrem się słania

i zdradza odpowiedź na twarde pytania —
czem jesteś — skąd — dokąd —?
to słowo, to słowo
wykwitłe nad taflą błękitnych mórz gładką
o matko, o matko, o matko, o matko —
tak tak — jęk — tak tak — stuk
któż nas sprzągł — kto kto — Bóg? —
tak tak — płynie czas
tak tak — serce drży —
na moim niebie serce twe płonie
jak nad poczęciem moim w twym łonie —
matko!
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim
Matko! *[szeregiem.*
Dźwięk zadumany pieśni twej cichej
— wonią mówiące lilji kielichy —
matko!
Spojrzenie troską znużonych oczu
— słoneczny promień na hali zboczu —
matko!
Błogosławieństwo wątłych twych dłoni
— samotna iwa gałązki kłoni —
matko!
Skargą schorzałe, siwe twe włosy
— jesiennych deszczów głosy, pogłosy —
matko!

Bose twe stopy strudzone drogą —
— ptaki co z Nikąd wrócić nie mogą —
matko!
Nad mem poczęciem serce bijące
— niewinne jagnię na rajskiej łące —
matko!
Życie twe miłość, ból i tęsknota
ból i tęsknota — legenda złota —
matko!
tak tak — jęk — tak tak — stuk —
Nad moim życiem utajonem
dziewięć miesięcy serce twe biło
tak tak — jęk — tak tak — stuk
któż nas sprzągł? — kto — kto — Bóg?
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim
szeregiem;
słońca i wiosny płomieniem
oszalały wierzby —
krew im do głowy uderza —
łby się czerwienią czupurne —
Słońce i Ziemia pieśń im swoją zwierza —
pieśnią spęczniały czerwone gałęzie —
dojechać jeno — dojechać — dojechać —
Obetniemy gałązki
poleje się krew —

ulinimy fujarki
wygrają nam śpiew
wyskandują pasterską z mgieł Dziwą oracją
o słońcu i o ziemi, o wiośnie i o nas
zabłąkanych w pustkowiu gdzieś przed piątą stacją—
Dojechać jeno — dojechać — dojechać!!
— — — — — — — — — — — — — — — — —
O Wierzby! Wierzby! Wierzby oszalałe — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —

BALLADA O DRZEWIE WIŚNIOWYM RODZĄCYM SŁOŃCA.

Oto mądrość przeszłości —
Oto przegon chwil teraźniejszych —
Oto sen przyszłości:
ŻYCIE

— — — —

Opadły kwiaty —
Z pestek wiśni soczystych, czerwonych
rwanych w lipcową odwieczerz
porosły płonki wiotkie —
Nawoływania —
— przerósł czas —
nawoływania śród ziół wonnych
„o aromaty macierzanki, mięty"
nawoływania, śmiechy, posiady radosne —
— przerósł czas —
wyręby żywiczne,
igry dziecięce,
motyli łączny gon,
szklarek zwinny przelot —
i owe pogwary:
— czy ty? —
— czy ja? —
— — — — —

Gubi się serce w tem
i myśli nieskoro podążyć —
— dwór biały —
— sad —
— park —
— wyrąb —
— struga rzeczki płynąca śród wierzb —
— drozdy, kosy, dzięcioły —
— wiewiórki —
— ja — i ty —
— przyjacielu najdroższy —
— — — — — — — — — — —
Gdy wieczór zeszedł
— góry zagrały błękitną symfonię —
Po drodze spadzistej
— żółty ił zasechł na podeszwach —
śród opłotów i chat
i stodół i obór
w mijaniu trzód wracających
„kozy — ucieszne kozy“
z groni i brzezin i grap —
przebiegło na nóżkach chłopięcych
zagrało na włosach dziewczęcych
radosne
rozśpiewane
Życie —
— Życia Śpiew! —

Łby wierzb rozczochraną jeżyły czuprynę —
zadumały się srodze —
— te na zboczu
— i te — wklęte w senny czar
bajorzysk —
(— tym i tamtym kładzie się
niebo złotem tłem —)
Klechdy i baśnie
kądzielne wyśpiewki
(o prawdy jedyne)
wieńcem jaskółek zawisły nad nami —
A stary pług —
— wiosennej orki baca —
wydzwonił lemieszem rytm
— drży luśnia —:
młodość —
— piękniejsza niż sen
— radośniejsza niż śmiech
— mądrzejsza niż miłość —
— zaś ja? —
— a ty?
— my wszyscy??
— — — — — —
Już wita nas lipa pachnąca
„— gościu siądź pod mym liściem,
a odpoczyń sobie —“
stół, ławy, miski — i pies

— i mleko kwaśne w polewanym garnku
i ziemniaki dymiące —
rzodkiewki (serduszka dziecięce)
masło i ser
i sól
i przekrajany (jak wyrąb) bochen razowy —
pachnie lipa —
osypuje się kwiecie —
— — — — — — —
A potem przyszła noc
i zakryła cichnące słowa
czarną tkaniną (lśnią złotego haftu hieroglify)
— opadły powieki — —

— — u kaczó-óra złote pió-óra
tralla la la la
u kaczu-uszki złote nó-óżki
tralla la la la —
postój ka-aczko dam ci ca-
-acko
tralla la la la —
nie posto-oję — bo się bo-oję
tralla — la la la —

— lśniły gwiazdy śród tuj
— księżyc mgły otrząsł i zawisł nad stawem
— z lasu wyszcdł rudy lis
(— opowiada gacek —)
chłeptał wodę — bo chciał zjeść

księżycowy placek
ha ha ha ha
ha ha ha ha
księżycowy placek —
— lis zdechł
— nic —
— nad jeziorem kozak konia poi
— mołodycia płacze
— nie płacz, nie płacz moja luba
— póki ja z toboju —
— jak poidu w Ukrainu
— zapłaczesz za mnoju —
— a tam już w karczmie muzyka gra —
— dudni bas, jęczą skrzypce —
— wianki na głowie —
— okna otwarte
— obertas —
— Jasiek z Kasią —
— podparty w bok, ją w pół —
— służyłem se we dworze
u pewnego dworzana, dworzana
u pewnego dworzana —
— ożenił się chłop w słomianym kapeluszu —
— lśniły gwiazdy śród tuj —
— tuje — olbrzymy —
— wiatr hełmów pióropuszami zamiata gwiazdy —
— cicho — cicho —

— sypią się gwiazd złote ziarna —
— błyszczą w trawie —
— padają w staw —
— drży wód szkliwo —
— sypią się złote ziarna —
— oto już kwiaty rosną — rosną — zakwitają —
— srebrnolistne, złotolistne —
— cicho — cicho —
— zsrebrza się zzłaca niebo kwiatów uśmiechem —
— strumienie różowych rzek płyną widnokręgiem —
— cicho —
— kędyś wśród olsz skrzypią drzwi —
— wyszła baba na ogród —
— nazbierała koziróg —
— będą z niego trąbki —
— będą z niego trąbki —
— dalibóg —
— księżyc zza boru wyziera
— na zachodzie —
— srebrny zapach gwiazd —
— bladość —
— będą z niego trąbki — —
— Rano! —
Słońce ozłociło wyrąb —
— ziskrzyło się tysiąckrotnie
w czerwonych jagodach wiśni —
— kto pierwszy drzewem zatrząsł —

temu opadły czerwone słońca — słońca — słońca —
— tobie —
— przyjacielu najdroższy.

BALLADA O CÓRCE DOKTORA WSZECHNAUK LEKARSKICH WALPURGII Z APOSTROFAMI DO JEJ MATKI.

1.

Rozżagwiłaś NOC jak krwawiąca pochodnia
jak kometa zaryta w Łysej Góry zrąb —
straszne twe usta krzyczą w przestrzeń: zbrodnia,
a cisza w koło ciebie: ogłuszający wstrząs jerychońskich trąb —
czerwone włosy twe — upiorna grzywa
— syczący splot:
jadu i żmij —
Kędy spojrzy twój nieobecny wzrok
kędy spojrzy twój uśmiech trującym czadem:
burza się zrywa
krzyk i mrok
i szelest
i wiew
i syk —
Nad czołem wpięłaś Pełnię: lunatyczny djadem.

2.

W boru — u kapliczki kamiennej stóp świętego Jana
sadzisz kwiaty wyrwane z ognikowych błot — —
nad tobą wyją wichry i zorza pijana —
— rosną kwiaty
— lśnią rosą

ścieka z łodyg krwi żywej purpurowy pot —
— rano — (nad stawem zatopionych dzwonów
blada Pełnia w odejściu srebrem juda-
szowem świeci)
patrzą kwiaty oczami zaduszonych dzieci — —
— — Lęk!

3.

Siedzisz wśród nas —
rozmowa —
— wzrok Twój wraca z dali
— na rzęsach niezaschnięte krople rannej
rosy lśnią
— ręce twe — białe węże — święte i okru-
tne —
głowy — dłonie złożyły w stulone kolana —
— drżą;
skwar; posucha;
mrą zboża, łąki, lasy, rzeki —
łon pagórnych żyzność jako wydma krucha
piaszy w rozpadlin popielaty skon — —
— rozmowa —
— oto matka twa wróciła
ze Starego Miasta
kędy tajny zamtuz ma —
rajfurzy czcigodnie
zacna niewiasta
pogodnie, pogodnie —

żołnierzyków dzisiaj moc
dużym zyskiem każda noc,
są angliki i francuzy —
d...., kralki, krale, tuzy —
są francuzy i angliki
i amerykanie —
dobrze ćwiczyć trza podwiki
mój miły panie.

4.

Matka twoja — matula — czcigodna radczyni
i wdowa po doktorze —
cóż tam ona wie, biedactwo, co jej córuś czyni,
że tam sadzi krwią zroszone kwiaty w starym borze —
matula ma interes — jej dobro na głowie —
czemciś trzeba rozradować smętne życie wdowie
(— zacne przedsięwzięcia kwitną jak wianuszek róż—),
a że taki los dukata,
że cię z czemś niepięknem brata
to przesąd —
zresztą cóż? — —

5.

Ojciec zmarł na anewryzm — —
— Ojciec!? —
Twój wzrok nieobecny!
Straszne twe usta rozśmiane!
Zbudzone węże oplatają głowę!

Lśni zębów szkliwo!
Źrenica się zwęża!
— — ach! — mówi matuś — będziesz szczęśliwą —
znajdę ci męża;
przystojnego, młodego — będzie miał wieś —
w stajence już czeka kary i cieś,
prócz tego dwie czwórki w złocistym rzędzie,
słuchaj córuś mądrej rady — dobrze ci będzie — —
— Ojciec?!
któż tak mówi, ciągle mówi
jednostajnie, monotonnie,
pojękliwie, nieustannie,
zrzędnie, głucho a uparcie
mówi, mówi,
mówi, mówi:
ojciec!? — —

6.

— — brzęczy na szybie mucha
— — córeczka patrzy i słucha;
— — a kiedym cię na miotełce wiozła
na miotełce wiozła
drym, drym, drym,
drym, drym, drym,
brzęk —
— — mać poczęła piękną córkę z kozła

*piękną córkę z kozła
drym, drym, drym,
drym, drym, drym,
brzęk —*

7.

*tst! tst!
— długą mamy pogodę —
— — podziwiajcie córeczki urodę —
— jakże skwarne to latosie lato —
— — jej dziewictwo będzie wam zapłatą —
— skwarnym żarem spierzchłe łany płoną —
— — oj dalibóg dobrą będzie żoną —
czemu nikt jej nie chce brać —
daję za nią złota kadź —
ślijcie jeno swaty —
już brzęczą dukaty —
w komodzie i kiesce —
cós wy kcecie jesce —
córka doktora —
lat dwadzieściapięć —
wielka już pora
żeby przyszedł zięć.*

8.

*ROZESZLI SIĘ — JUŻ MROK — JUŻ NOC —
Błyskawica mknie po niebie;
głos: chodź! chodź!*

przyszlim po ciebie!
— czy to Baba Jaga? —
— czy jaka gamratka? —
....idzie ....idzie ....córuś naga
różowa i gładka —
ręce przedsię wypręża
rozszerzone źrenice,
rozpuszczone warkocze —
zagasiła trzy świece;
świerszcz w poszyciu jazgocze;
....idzie ....idzie ....po omacku —
— syk węża
— stuk w szyby
— głos: chodź! chodź!
— — —: stukaj gacku!
....idzie ....idzie....
na sypialnię zarzuciła ołowiany sen;
z sionki wzięła długą miotłę, motowidło, len — —

9.

Błyskawice mkną po niebie!
Grzmot!!
Prędzej — prędzej —
czekamy na ciebie —
rzuć za siebie przygarść przędzy
by wykupić się u Jędzy —
—

deszcz tnie —
włosy mierzwi wiatr —
—
runął piorun w starą wierzbę —
blask! chichot —
lubieżny mlask —
—
ktoś cię dopadł;
miażdży ramię
— piętno — znamię —
—
hop! hop!
gwizd —
tu — tu — tu —
ho — hej —
jesteś? —
przemknął chyłkiem czarny kot
zielone ślepia
w zad babie wlepia — — (— szept —)
więc już?
ho — hej!
do mioteł!
do łopat!
w lot!!

10.

Lecą — lecą — lecą — lecą —
z kominów, ze strychów,

z zapadłych chatynek,
ze zamków, klasztorów,
z zamtuzów, z smętarzy
z miast i wsi —
hop — hop!
gwizd —
tu — tu — tu —
krzyż dróg —
ho — hej!
do mioteł —
do łopat
w lot —
lecmy — jedźmy — mknijmy — gnajmy — —
—
lecą — lecą — lecą — lecą —
nagie wiedźmy,
nagie jędze,
panny, żony, matki, wdowy —
lśnią uda i cycki i zadki —
ho-hej — ho-hej —
lecą — lecą —
w czarną noc
w błyskawice — w gromy — w ćmę —
ho-hej — ho-hej —
duh — duh — duh —
—
a na czele

przodownica,
najpiękniejsza
najzwinniejsza
krasawica
córuś-dziewica —
przedzierzgnęła miotłę w kozła
ciałkiem się na grzbiecie ścieli —
o kudłaty kark trze swych piersi kwiat —
mknie na wprost —
przez grzmotu błysk — djabli most —
skok!
w lot! — —
(— matkę straszna dusi zmora
pod pierzyną —!
— dziewczyno!
— — kiedyś — kiedyś tak dźwigałam
na mym ciele upiora —
— — nie dowie się zięć —
— — lat temu dwadzieścia pięć —)
W lot!
Leci — z błyskawicą na wyprzodki —
Leci — świszcze wiatr —
Leci — elektryczny szelest w włosach —
Leci — krzepkie uda kozła gniotą —
(— matkę straszna dusi zmora —)
córka doktora —
córka doktora —

hu — ha!
świszczę wiatr —
pędzi świat —
— lecą gwiazdy, ziemie, słońca
hu-ha!
— tak bez końca —
— tak bez końca —
gwiazdy, ziemie, słońca, mroki —
— zieleń w ślepiach drży —
hu-ha!
hu-ha!
— za nią chmurą zbitym rojem —
— lecą panny
— lecą żony —
— lecą matki
— lecą wdowy —
ho — hej — —
W szał!!

11.

Rano —
— u kapliczki kamiennej stóp świętego Jana
kwitną kwiaty wyrwane z ognikowych błot —
rano —
— wyją wichry i zorza pijana —
rano —
— rosną kwiaty, lśnią rosą —

rano —

— ścieka z łodyg krwi żywej purpurowy pot —

rano —

— (nad stawem zatopionych dzwonów
blada Pełnia w odejściu srebrem judaszo-
wem świeci —)

rano —

— patrzą kwiaty oczami zaduszonych dzieci —
— Lęk!

BALLADA O POZIOMIE NIEJAKIM I O DZWONIE KTÓREGO NIKT NIE WIDZIAŁ.

Z dnia na dzień —
z dnia na dzień —
z dnia na dzień —
— — — — — —
Danaid bezdenna baryło —
— — — — — —
Z dnia na dzień!
Byle się żyło!
— — — — — —
Poranki, zmierzchy, noce, dnie —
kochanki, przyjaciele —
zawody, smęty i radości —
z dnia na dzień,
z dnia na dzień — —
tyle gości!
— jak w śnie!
Biura, zajęcia
i redakcje,
przedsięwzięcia —
— wszystko ma rację
z dnia na dzień —
— — — — — —

Z dnia na dzień
Kloto dzierży kołowrotek
a Lachesis ślini nić —
w noce, w dnie —
Atropos tnie!!
Szumi, furczy kołowrotek
lśni cieniutka nić
w noce, w dnie — —
z dnia na dzień
Atropos tnie!!

—

Poniedziałek, wtorek, środa,
czwartek, piątek i sobota,
niedziela!
jak dziewczyny — dnie!
Każda młoda,
rwie się do każdej roboty,
każdą się para robotą —
czas to złoto!!
A z tygodni są miesiące:
styczeń, luty, marzec, kwiecień,
maj!
czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień,
październik, listopad
i grudzień!
Czy to zima czy to lato
miesiąc płaci — swą zapłatą;

czy to jesień czy to wiosna —
warsztat, hale, targi, krosna —
huczy, dudni, wrzeszczy, skrzypi
praca pracę w pracę mieniąc — —
w to mi graj!!
Pieniądz!!
A z miesięcy płyną lata
krótkie, długie —
wedle woli —
długie — jeśli cię co boli,
krótkie — jeśli coś raduje — —

A Lachesis nić swą snuje,
snuje, snuje
w noce, w dnie —
z dnia na dzień
Atropos tnie!!
—
Z wiotkich dziewic — tłuste matki,
kacze ruchy, duże brzuchy —
potem dziatki, słodkie dziatki — —
— — znów dziewica czeka męża — —
gdy kogut zapieje — jest chłopiec —
ten dopiero umie dopiec!
fantazja,
gimnazja,
uniwersytet i kollokwia,

„nowe światy",
doktoraty —
djabli wiedzą co —
(— zaś ten co popadł w poezje
obiadu codziennie nie zje —
przepadło! —)
każdy hardy — wszakoż mięki,
gdy sukienki
dziewczyn wdzięki
modelują — —
Mąż stateczny —
już bezpieczny,
bo pod ręką ma małżonkę —
ciepłą żonkę —
ta ma rączki
wyćwiczone —
— wyhodował sobie żonę!
nigdy odmowa,
zawsze gotowa
lec na poduszki
roz..... .....
— prócz dni m.........
— —
Latka płyną, płyną, płyną —
za dziewczyną
„przyszedł" chłopiec —

dwoje, troje, czworo —
już sporo!!
Ojciec siwy,
matka blada — —
żreć chce gromada,
ciągle żreć —
z dnia na dzień,
z dnia na dzień —
—
Tak to się gada,
a Lachesis nić swą snuje,
snuje, snuje —
w noce, w dnie,
z dnia na dzień
Atropos tnie!!
—
Ojciec siwy
matka blada —
babka dziwy
opowiada
—
Któż tam myśli,
któż tam wie — —
— ten co liczby w księdze kryśli — ? —
dochód — ? — rozchód — ? —
— chyba w śnie!
— i to nie!

Któż tam wie,
któż tam widzi,
któż tam słyszy,
że wśród ciszy
o północy —:
bije dzwon....
DZWON ten — ZIEMIA,
SERCEM — CZŁOWIEK — —
Serce
          rozchwiane,
                              rozkołysane
                                          w dół
                                          i w wyż —
uderza w ścianę,
w spiż!!

A ty śpisz?! —

Dzwon bije miarowo,
                        zuchwale,
                        wspaniale —
w rozważny, echowy dźwięk:
                                          Dzień!
                                          Dzień!
                                          Dzień!
Skowyt z miast i wsi
drwi:
          z dnia na dzień,

z dnia na dzień,
z dnia na dzień.
Dzwon zagłusza skowyt wraży — —
Serce rozmach bierze,
waży,
waży
i uderza
z dołu
w wyż
w spiż!!
Dzień!
Dzień!
Dzień!

A ty śpisz?! —

Wieczny Dzień — Jedyny Dzień!!
Wierne wróżki gór — Tęsknoty
krzyczą w srebrne konchy dłoni:
Wyz - wo - le - nie!!
Dzwon dzwoni! —
a dźwięk każdy szczero-złoty
jako łuna gore tam
kędy nieba wschodni błam — —
Pustce kłam!!
Dzień!
Dzień!
Dzień!

Bije dzwon — —
Wali SERCE w ZIEMI spiż!
Łuna!
Gore!
Niebo płonie!
Pożar nieba!!
— — — — —
W każdym tonie
BÓG się rodzi,
DZIEŃ się rodzi —
Dzień! Dzień! Dzień!
Dzień! Dzień!! Dzień!!!

OTO JAK POETA STAJE SIĘ ROZPUSTNIKIEM; LEŻY NA WONNEM SIANIE; NOSEM ŁOWI OBŁOKI.

Posłuchajcie dziecięcej powieści:

— — — — — — — — — — —

dziewięć dziewic mnie kocha i pieści,
dziewięć dziewic na łące kwiecistej
tan zawodzi cichy, posuwisty —

— — — — — — — — — — — —

białych ramion zakwitają kłosy — —

— — — — — — — — — — — —

dziewięć dziewic czarem stopy bosej
dziewięć dziewann wykwieca z pod ziemi
— dziewięc dziewic chyli się nad niemi,
a w ukłonie zgarniając sukienki
stromych piersi wysrebrzają dźwięki

— — — — — — — — — — — — —

dziewięć dziewic — gwiazd dziewięć i światów
dziewięć dziewann, pszenic i bławatów

— — — — — — — — — — — — — —

Zmierzch (z księżycem w miłosnem objęciu)
dziewięć snów gra na fletniach dziewięciu

— — — — — — — — — — — — — —

drżą dziewanny — —

SPIS BALLAD:

Druk ukończono dnia trzydziestego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego roku

DLA AUTORA

czcionkami drukarni Fr. Foltina w Wadowicach.
Składał: EK.
Wytłoczył: Józef Petrykiewicz.

εὐ πλοϊ.